

Relikwie i święci

„I nazwali Barnabę Zeusem, Pawła zaś Hermesem, ponieważ on był głównym mówcą. A kapłan podmiejskiej świątyni Zeusa (...) chciał wraz z ludem złożyć ofiarę. Gdy to usłyszeli apostołowie Barnaba i Paweł, rozdarli szaty swoje i wpadli między tłum, krzycząc i wołając: Ludzie, co robicie? I my jesteśmy tylko ludźmi, takimi jak i wy, zwiastujemy wam dobrą nowinę, abyście się odwrócili od tych marnych rzeczy do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest” Dz 14,12-15.

Wszelki kult człowieka jest obcy Pismu Świętemu, księdze, którą posługiwali się apostołowie w swoim ewangelicznym nauczaniu. Obcy — to zbyt skromnie powiedziane. Gwałtowna reakcja apostołów, rozdarcie szat wskazują, jak wielkie było ich oburzenie na to bluźnierstwo. Ich znajomość człowieka oparta na księgach historycznych i prorockich Pisma Świętego wskazywała, jak wielce niedoskonałym jest człowiek. Ukazani w tej księdze najwięksi bohaterowie wiary — Abraham, Mojżesz, Dawid, Piotr, Jan, Paweł i wielu innych mężów Bożych — to ludzie, których cechowały wielkie wzloty i upadki. Nieprzypadkowo apostoł Paweł w swoim liście ostrzegał chrześcijan w Koryncie: „Kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”, a następnie dodaje: „Przeto, najmilsi moi, uciekajcie od bałwochwalstwa” 1Kor 1,12.14. Łatwo jest bowiem człowiekowi wpaść w samouwielbienie lub w zachwyty nad inną osobą.

Zasadą, wyniesioną ze studiowania świętych ksiąg i przyjętą przez pierwszych chrześcijan, było oddawanie Bogu jedynie Jemu należnej czci i uwielbienia. Tylko Chrystus godzien jest naśladowania. Kim jest człowiek, by się nim zachwycać? Któż zna jego serce i pobudki, jakimi się kieruje w życiu? Nawet dla samego siebie człowiek jest zagadką.

Chrześcijanin to zarówno święty, jak i grzesznik — dodaje znany reformator Kościoła. Pismo Święte obnaża złożoność natury człowieka, dlatego nowotestamentowi święci to ci, którzy przyjęli Chrystusa i prowadzili życie według jego wskazówek. Do świętych żyjących w Rzymie, Koryncie, Efezie i wielu innych miastach kierował apostoł Paweł swoje listy. Nie były to jakieś szczególne jednostki, nie znamy ich z imienia. Byli to chrześcijanie, którzy prowadzili normalne życie, a zarazem poważnie traktowali wolę Bożą jako wytyczną dla swojego życia.

W okresie prześladowań określenie „święci” coraz częściej odnosiło się do tych, którzy wiernie trwali przy swoich przekonaniach, nawet wówczas, gdy musieli własnym życiem zapłacić za posłuszeństwo woli Bożej. Wraz z pierwszymi ofiarami pojawiają się opisy ich wytrwałości w wierze, które miały być zachętą dla innych. Niektórzy historycy uważają, że zapewne napisano ich dużo, chociaż niewiele z

nich pozostało. Władze bowiem, znając niebezpieczeństwo wynikające ze studiowania tego rodzaju literatury, utrudniały dostęp do akt, „wyłapywały” z sali posiedzeń oraz likwidowały podczas rewizji wszelkie zapiski. Rzekomo resztki tych opisów miały zaginąć podczas ostatniego prześladowania za cesarza Dioklecjana [1]. Nie można wykluczyć, że tak się rzecz miała. Faktem jednak jest, że po opisie śmierci diakona Szczepana, znajdującym się w *Dziejach Apostolskich*, następny taki opis pojawia się w połowie drugiego wieku. Jest to znany wielu czytelnikom opis śmierci Polikarpa ze Smyrny.

W obu tych wczesnych opisach nie ma mowy o jakimkolwiek kulcie męczenników, nie ma mowy o żadnych cudach czy kulcie ich szczątków. Wręcz przeciwnie. W opisie śmierci Polikarpa znajduje się stwierdzenie: „Nie możemy oddawać kultu nikomu innemu [poza Chrystusem]. Jemu składamy hołd naszej adoracji, gdyż jest Synem Bożym, męczenników zaś kochamy jako uczniów i naśladowców Pana, a jest to rzeczą słuszną, gdyż w stopniu niezrównanym oddali się oni na służbę swojemu Królowi i Mistrzowi. Obyśmy i my również mogli stać się ich towarzyszami i współuczniami” [2].

Katoliccy historycy z pewnych sformułowań, użytych w opisie śmierci Polikarpa ze Smyrny wyciągają wniosek, że istniał kult świętych zbliżony do współczesnego, a nawet dopatrują się sformułowanej zasady tego kultu [3]. Jednak dla wielu historyków, w tym także polskich, wnioski te są zbyt pochopne. Profesor Ewa Wipszycka bardzo krytycznie patrzy na te znaczące dla niektórych fragmenty: „Utworki tego rodzaju, krążące w odpisach, (...) podlegały rozmaitym przeróbkom redakcyjnym, upiększono je, rozbudowywano lub dodawano do nich rozważania na tematy poprzednio drugorzędne, a nabierające wagi z upływem czasu. Były to zwykłe koleje dzieł literackich, które jednak nie należały do kategorii literatury klasycznej, a więc szkolnej, bądź tekstów świętych, traktowanych z najwyższym respektem jako słowo Ducha Świętego” [4]. Ale nawet nie kwestionując wiarygodności tych fragmentów, trudno jest wyciągnąć wniosek o istnieniu takiego kultu, który się rozwinął w następnych stuleciach.

Wiele opowiadań o świętych męczennikach, o cudach, jakie towarzyszyły ich doczesnym szczątkom, pochodzi z czwartego i następnych wieków. Po okresie prześladowań powstaje ogromna liczba życiorysów świętych. „Na ogół charakteryzuje je pogoń za cudami i nadzwyczajnością, eksponowanie dramatyczności i straszliwości męczeństwa, kontrast świętości i czarnych typów (oprawców i sędziów), nie kończące się mowy, fantastyczne nawrócenia” [5].

Kult świętych męczenników — połączony z wiarą w ich nadzwyczajną moc, która rzekomo towarzyszyła im za życia, a także ich szczątkom po śmierci — rozwinął się z niebywałą szybkością w czwartym wieku, gdy chrześcijaństwo stało się religią nie tylko tolerowaną, ale też religią rodziny cesarskiej, zainteresowanej jej krzewieniem. Ta nowa religia według zamiaru władców miała być czynnikiem cementującym rozbite cesarstwo. Chrześcijaństwo z religii elitarnej wkrótce miało się przekształcić w religię powszechną. Łatwiej jest jednak ochrzcić człowieka niż

zmienić jego przyzwyczajenia, nawyki i przez wiele stuleci zakorzenione przekonania religijne.

Zaistniały synkretyzm religijny nie sprzyjał pielęgnowaniu czystej nauki Chrystusa, wyrosłej na gruncie żydowskiego monoteizmu. Powszechny w starożytnym świecie kult zmarłych i herosów z trudem zmieniał swą postać. Nadal, jak przez wiele dziesięcioleci, starodawnym pogańskim zwyczajem, przynoszono na grób zmarłych pokarmy.

O swojej matce, chrześcijance, biskup Hippony Augustyn napisał we wspomnieniach, iż przynosiła na groby męczenników placki, chleb i wino. Pochwalił ją za umiar w picciu wina przy grobach. „Wypijała tylko tyle, ile wypadało wypić. Jeśli trzeba było uczcić w ten sposób wiele grobów, na każdy z nich niosła tę samą czarkę z winem” [6].

Nie wszyscy zachowywali się z takim umiarem. W relacjach starożytnych mowa jest o pijaństwie, kłótności, a nawet wyuzdanej zmysłowości w miejscach pochówku świętych męczenników. Różnymi sposobami zwalczano te pogańskie zwyczaje. Augustyn wspomina, że pewnego razu odźwierny po prostu nie wpuścił jego matki na cmentarz. Mimo to wyznawcy chrześcijaństwa w następnych stuleciach rzadko zbliżali się do grobu męczenników z pustymi rękoma. Ofiary przynoszono nadal, lecz były to dary ze złota i szlachetnych kamieni, które składano na grobach męczenników w okazałych świątyniach.

Wielu biskupów, czyli tych chrześcijan, którzy stali na czele lokalnych Kościołów, przyzwalało na niektóre pogańskie zachowania, obce naukom Pisma Świętego, za cenę możliwości jak największego oddziaływania na lud. Z pism pochodzących z czwartego wieku wynika, że istniała zgodność w działaniu ówczesnych biskupów i władców świeckich. Tolerowana, a nawet podtrzymywana przez wielu kapłanów, była wiara w cudowną moc doczesnych szczątków męczenników, a także przedmiotów do nich należących.

Również cesarze gromadzili szczątki zmarłych świętych lub przedmioty im towarzyszące za życia i składali je w odpowiednio wyeksponowanych świętych miejscach, by stworzyć kult, do którego lud, dotychczas wychowany w pogaństwie, łatwo mógł przywyknąć.

Wiek czwarty to także okres narodzin kultu relikwii. Poszukiwaniom różnych szczątków po zmarłych apostołach i prorokach towarzyszą liczne opowiadania o rzekomych cudach, zwłaszcza uzdrowieniach, które towarzyszyły odnalezionym relikwiom.

Dzięki historykowi Euzebiuszowi mamy relację o wyprawie matki cesarza Heleny, zorganizowanej w celu odszukania pamiątek po Chrystusie. Zrozumiałe jest, że cesarzowa nie mogła wrócić z Palestyny z pustymi rękami. Relikwie się odnalazły. Znalezione krzyż, na którym został ukrzyżowany Chrystus, a także gwoździe,

którymi był przybity do krzyża. Oto relacja historyka Sokratesa Scholastyka (380-450) o tym wydarzeniu: „Pewną część Krzyża Świętego poleciła umieścić wewnątrz srebrnej skrzyni i pozostawiła ją na miejscu jako cenną relikwię dla tych, którzy zechcą pamiątkę oglądać. Drugą zaś część posyła cesarzowi, a on, głęboko przeświadczony, że nie zginie miasto, w którym przechowywana jest ta relikwia, skoro tylko ją otrzymał, ukrył wewnątrz swego własnego posągu, wystawionego w Konstantynopolu, na forum nazwanym imieniem Konstantyna, i umieszczonego na olbrzymiej kolumnie z porfiru. (...). Gwoździe natomiast — bo znalazłszy je w grobowcu matka również i tę pamiątkę wysłała cesarzowi — które tkwiły w rękach Chrystusa na Krzyżu, wziął Konstantyn na własność i kazał z nich zrobić uździenice i szyszak, których używał podczas wypraw wojennych” [7].

Nie trzeba przypominać, w jakim kierunku poszło chrześcijaństwo po tych rewelacyjnych odkryciach. Krzyż to za mało. Z czasem odnaleziono nawet nieco krwi Chrystusa. Nie mówiąc już o kościach osiołka, na którym jechał Jezus, o włosach czy głowach Jana Chrzciciela. Powstałaby księga, gdyby chciano wymienić wszystkie relikwie znane chrześcijanom. Szerzący się zabobon był także przez stulecia niezłym źródłem dochodów dla wielu chrześcijan, bowiem relikwie stawały się niezłą lokatą kapitału, nie tylko niebiańskiego.

Resztką opozycji przeciwko tym niezdrowym trendom w chrześcijaństwie nie miała wielkich szans w szermierce z wytrawnymi retorami i autorytetami, takimi jak Hieronim czy Augustyn. „Któż bowiem, głupia głowo, kiedykolwiek oddał cześć męczennikom (...)?” — pyta się Hieronim w apologetycznym piśmie, które było wymierzone przeciwko kapłanowi Wigilancjuszowi, protestującemu przeciwko tym wyraźne pogańskim praktykom, a następnie dodaje słowa brzmiące jak przestroga: „Świątokradcą był cesarz Konstantyn Pierwszy, gdy przeniósł święte szczątki Andrzeja, Łukasza i Tymoteusza do Konstantynopola? (...) Czy i teraz trzeba powiedzieć, że świątokradcą jest cesarz Arkadiusz, który kości św. Samuela po długim czasie przeniósł z Judei do Tracji?” [8]

Wielu nie pozostało nic innego, jak zamilczeć, bowiem w tym czasie biskupi, mając po swojej stronie władzę świecką, łatwo pozbywali się przeciwników teologicznych. Najczęściej szli oni na wygnanie, a po ich pismach i napomnieniach ginął wszelki ślad. Z czasem miejsce świętych męczenników zajęli święci asceci i mnisi. Nie było już ich tak wielu. Instytucje kościelne przejęły ścisły nadzór nad pamięcią o ewentualnych świętych, którzy mogli się przydać jako wzorce do realizowania aktualnej polityki kościelnej.

W dzisiejszych czasach przybywa liczba świętych, których kult ma kształtować postawy i nastroje społeczeństwa. Większość relikwii wróciła do miejsca swego przeznaczenia, a te, które pozostały, nie budzą, poza tylko określonymi kręgami, większego zainteresowania. Niewielu wierzy w ich nadzwyczajną moc. Pusta zaś kolumna na dawnym forum Konstantyna, w islamskim mieście Stambule, przypomina, że nie w relikwiach jest siła chrześcijaństwa.

Przypisy:

1. Ewa Wipszycka, ks. Marek Starowiejski, Ojcowie żywi, t. IX: Męczennicy, Warszawa 1991, s. 85.
2. Tamże, s. 200.
3. Tamże, s. 112.
4. Ewa Wipszycka, Kościół w świecie późnego antyku, Warszawa 1994, s. 325.
5. Ewa Wipszycka, ks. Marek Starowiejski, Ojcowie żywi, t. IX: Męczennicy, Warszawa 1991, s. 87.
6. Święty Augustyn, Wyznania 6,2, Warszawa 1992, s. 149.
7. Sokrates Scholastyk, Historia Kościoła 1,17,96-98, Warszawa 1986, s. 111.
8. Ewa Wipszycka, ks. Marek Starowiejski, Ojcowie żywi, t. IX: Męczennicy, Warszawa 1991, s. 490-491.